



Klaudia Rosińska

**WOJNA, KTÓREJ NIE WIDAĆ? KILKA REFLEKSJI
O PRZEMIANACH TECHNOLOGICZNYCH
I SPOŁECZNYCH PO LEKTURZE *CYBER KONTRA
REAL. CYWILIZACJA W TECHNO-PUŁAPCE*
(WYDAWNICTWO NOWEJ KONFEDERACJI,
WARSZAWA 2022)**

Słowa kluczowe: Nowe media, technologia, władza, wolność, zmiana

Wywiad rzeka Jaremy Piekutowskiego z Andrzejem Zybortowiczem to interesująca rozmowa dwóch – zdawałoby się różnych – osobowości, reprezentujących zupełnie inne podejście do nowoczesnych technologii we współczesnym świecie. Rolę umiarkowanego entuzjasty technologii przyjął Jarema Piekutowski, natomiast technosceptyka (w moim mniemaniu pozornego) – Andrzej Zybortowicz. Dlaczego pozornego? Odpowiedź na to pytanie zostawię na koniec recenzji. Możliwość przeczytania tych ścierających się punktów widzenia nadaje książce unikalnego charakteru i pewnie dlatego staje się ona dialogiem, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. A bez wątplenia jest z czego wybierać. Książka została podzielona na dziesięć rozdziałów, które dotyczą różnych obszarów technologicznego wpływu. Zaczynamy od techno-rewolucji, techno-pracy, techno-człowieka poprzez techno-polaryzację, techno-państwo, techno-świat, techno-bezpieczeństwo aż do techno-wojny, techno-nadziei oraz zagadkowego real kontra cyber.

Choć w teorii książka ma dwóch autorów, wydaje się, że donioślejszy w niej jest głos ostrzegający przed technologią. Może dlatego ta pozycja staje się kolejną z kategorii literatury bijącej na alarm i ostrzegającej przed zagrożeniami. Spokojnie może zająć należne jej miejsce obok *Wiek kapitalizmu inwigilacji* Shoshany Zuboff, *Mindf*ck*. Cambridge Analytica, czyli jak popsuć demokrację Christophera Wylie'a czy *Dyktatury danych* Brittany Kaiser. Pozycje te są zresztą obficie przywoływane w *Cyber kontra real*. Tym razem zagrożeniem jest cały świat „cyber” z jego personifikacją, jaką są CyberPanowie. Nie będzie zatem wielkim zaskoczeniem fakt, że książka spotkała się z krytyką środowisk zaangażowanych w rozwój technologiczny. Wydaje się zresztą, że było to spodziewane, bo już w pierwszym rozdziale Zybortowicz mówi, że:

technoentuzjazm jest w dzisiejszym świecie najniebezpieczniejszą z ideologii. (...) Dlatego, że cechuje się bezkrytycznym zaufaniem do rozwoju techniki i karmi narracje podcinające rzeczową, krytyczną refleksję nad rozwojem technologii¹.

Jest to argument, którego nie można odrzucić, i choćby dla tej refleksyjności warto książkę przeczytać, może zwłaszcza z pozycji technoentuzjasty.

Rozmyślenia nad tym, dlaczego konsumpcjonizm zatruwa nasze codzienne relacje, przy tym odbierając nam godność, nie są być może nowe, ale w zestawieniu z pozbawieniem wolności i uzależnieniem behawioralnym mogą (choć nie muszą) stać się otręźwieniem dla niejednego fana *upgrade'u*. Czy to, co nowe, rzeczywiście jest lepsze? Ale przede wszystkim, czy w ogóle potrzebujemy tych rzeczy? Czy produkty smart wspomagane sztuczną inteligencją nie czynią (paradoksalnie) człowieka bardziej *foolish*? Dlaczego produkty, które miały pomóc człowiekowi, stają się narzędziem kontroli i degradacji? Na wszystkie te pytania możemy odpowiedzieć zbiorczo: bo ktoś na tym zarabia.

Ale wróćmy do samego początku. To, że nastąpiła technorewolucja nie ulega wątpliwości. Nieustający rozwój technologii wpływa na przemiany społeczne i skutki tych przemian wymagają myślenia wielowymiarowego i wieloaspektowego. W tym właśnie Zybortowicz upatruje fundamentalnego problemu. Myślenie tunelowe, tak cenne w perspektywie rozwoju cyfrowego, niekiedy wręcz uniemożliwia twórcom technologii zobaczenie szerszego kontekstu i systemowych konsekwencji swoich działań. Zatem z wielkim entuzjazmem projektuje się rozwiązania technologiczne dotyczący bardzo wąskich obszarów, od początku pomijając refleksję nad tym, jak wpłyną

¹ J. Piekutowski, A. Zybortowicz *Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce*, Wydawnictwo Nowej Konfederacji, Warszawa 2022, s. 12.

one na świat i ludzi². Ta perspektywa konfrontuje deklaracje Big Techów, zapewniające, że wytwory technologiczne projektowane są dla dobra ludzkości. Nie są tak od początku projektowane, a jedynie później dostosowywane do aktualnych potrzeb. To istotna różnica, którą słusznie zauważa Zybortowicz. Rozwijane są zatem technologie takie jak AI, nad którymi ich twórcy coraz częściej nie mają pełnej kontroli, zatem jak mogą wziąć za nie odpowiedzialność?

Co więcej, zbyt szybki rozwój technologiczny znacząco pogłębia już istniejące nierówności społeczne, a niekiedy tworzy wręcz nowe asymetrie (np. nadwyżka behawioralna i nierówny dostęp do danych), opatrzone chwytliwymi hasłami „dla wspólnego dobra”³. Powstaje więc wąska grupa ludzi posiadających wiedzę i władzę nad technologią oraz globalna masa ludzi używających tej technologii, ale bez zrozumienia jej działania. Pierwsza grupa, stojąca „za weneckim lustrem”, ma tak wiele informacji o tej drugiej, że bez trudu może nią zarządzać, a to prowadzi do słusznego pytania, czy w takiej sytuacji możemy jeszcze mówić o demokracji?

Jak pisze Zybortowicz „liderzy Big Tech chcą być bogami. A prawdziwymi bogami staną się dopiero wtedy, kiedy uszczęśliwią ludzi. Oni nie tylko chcą być najbogatsi, ale chcą być najwspanialsii”⁴. To właśnie zabawa w bogów, wynikająca z superszybkiego rozwoju korporacji technologicznych, jawi się jako gonitwa ku upadkowi cywilizacji ludzkiej, doprowadzając świat do wyjałowienia intelektualnego i moralnego. Dlaczego? Bo „technologie w taki sposób przenikają tkankę życia społecznego, iż powodują degradację poznawczo-emocjonalną”⁵. Ponieważ coraz mniej rozmawiamy i coraz rzadziej się spotykamy, mamy znacznie niższe zdolności odczytywania emocji innych ludzi, a w konsekwencji obniża się nasza zdolność empatii. To z kolei przeradza się w trudności w pracy w grupie, a później w zespole. I tak dochodzimy do realnych konsekwencji w techno-pracy.

Oprócz ważnych konsekwencji poznawczych czy emocjonalnych spowodowanych rozwojem technologii cyfrowych uwagę zwraca też kwestia dochodu podstawowego poruszona w rozdziale Techno-praca.

Co się stanie z ludźmi gdy dostaną dochód podstawowy i zarazem zostaną pozbawieni źródła godności? (...) odpowiadam: tak – automatyzacja (pomińmy już różne jej rodzaje) nie jest w interesie wszystkich⁶.

2 Tamże, s. 16.

3 Tamże, s. 21–24.

4 Tamże, s. 50.

5 Tamże, s. 86.

6 Tamże, s. 94.

Dyskusja o związanym z automatyzacją dochodzie gwarantowanym na ogół toczy się na płaszczyźnie socjologicznej, ekonomicznej bądź politycznej. Rzadko jednak uwzględnia się w niej perspektywę psychologiczną i wielka szkoda, że wątek ten jest w książce jedynie zasygnalizowany. Nieco naiwne wydaje się argumentowanie Jaremy Piekutowskiego, że „ogromna grupa ludzi nie lubi swojej pracy. Praca nie tylko nie daje im poczucia godności, a wręcz odbiera im to poczucie”⁷. A przecież zadowolenie lub satysfakcja z pracy niekoniecznie są tożsame z godnością. Zgadzam się z Zybortowiczem, że dochód podstawowy wspiera bierność, ale pokusiłabym się o stwierdzenie, że zabija też kreatywność. A przecież to właśnie ona najbardziej może zagrażać CyberPanom. Niemal w każdej antyutopii cały system często ginie pod naporem grupki kreatywnych buntowników, niepasujących do schematu. Jednak czy walczyliby, gdyby mieli zapewniony dochód podstawowy? Brak zagrożenia (a walka o byt jest formą zagrożenia) wyjaławia najpierw emocjonalnie, a potem intelektualnie. Pozbawienie człowieka bodźca grozy, jakim jest walka o jego własny byt, może też prowadzić do poczucia beznadziei. W efekcie człowiek staje się dużo słabszy emocjonalnie, kruchy. Brak zagrożenia (pozorny, bo dochód podstawowy może ktoś zabrać, co słusznie jest wskazane w książce) doprowadza do marazmu i usypia kreatywność. Przecież mówi się, że „potrzeba jest matką wynalazków”, więc skoro nic nam nie zagraża i nasze potrzeby są permanentnie zaspokojone (albo tak nam się wydaje), po co tworzyć coś nowego? A skoro przez długi czas nie tworzę nic nowego, to z czasem tracę ogólną zdolność do twórczego myślenia. A może w ogóle myślenia?

W tej kwestii dość przygnębiająco jawi się rozdział o techno-człowieku. Permanentna inwigilacja, gromadzenie i handlowanie danymi oraz śladami cyfrowymi, uzależnienie od gier i mediów elektronicznych, a w efekcie obniżenie zdolności poznawczych do właściwej percepcji rzeczywistości oraz emocjonalnego jej przeżywania to tylko niektóre z zagrożeń, na które zwraca uwagę Zybortowicz. I choć przez Jaremę Piekutowskiego jest to kontrowane z pozytywnymi zmianami jak np. „radykalna rewolucja w ochronie zdrowia, związana z wynalezieniem antybiotyków”⁸, jednak nie można przejść obojętnie wokół tematu depresji. W interpretowaniu jej jako choroby cywilizacyjnej Zybortowicz wskazuje przyczyny:

w ostatnich latach cywilizacja zachodnia weszła w samodławiące, samoekspandujące pętle. W reakcji na przyniesione przez nowożytny kapitalizm upowszechnienie się indywidualizmu i epidemie poczucia zagubienia związane z wysoką mobilnością i rozkładem rodziny proponuje się lekarstwo w postaci hiperindywidualizmu i różnorodności jako bożka⁹.

7 Tamże.

8 Tamże, s. 115.

9 Tamże, s. 118.

W tej interpretacji depresja jawi się jako choroba samotności i to samotności wytworzonej sztucznie przez technologie cyfrowe, a w szczególności media, zwane (o ironio!) społecznościowymi. W tym kontekście istotny jest nowy sposób budowania relacji typu fastfood, którego kwintesencją jest Tinder. Technologie cyfrowe, przynajmniej w teorii, powstały po to, by łączyć ludzi. Ich paradoks polega na tym, że łączą ludzi na krótko, tworząc niekończące się złudzenie możliwości wyboru. Relacje tworzone w tak nietrwały sposób regularnie konfrontują człowieka z poczuciem samotności, a z niej może wyłaniać się także beznadzieja. Takie spojrzenie na depresję jako chorobę cywilizacyjną otwiera wiele pól dyskusji. Kto powinien ponosić odpowiedzialność, być może również finansową, za taki stan rzeczy? Czy rozwiązania tego problemu należy szukać wyłącznie w skutecznej służbie zdrowia, a zwłaszcza psychiatrii? Czy leczenie farmakologiczne (nie kwestionuję jego znaczenia) jest rozwiązaniem kluczowego problemu, czy może plastrem, który ten problem jedynie przykrywa? Odpowiedź na te pytania pozostawiam czytelnikom.

Przejdę teraz do innego wątku, który w mojej opinii jest prawdopodobnie najbardziej zaskakujący w całej książce. Zybertowicz otwiera się w nim, opowiadając o swoich doświadczeniach wiary i o tym, jak postrzega Kościół. Zauważa:

[...] religia chrześcijańska uformowała się w długim procesie ewolucji kulturowej, bazując na doświadczeniach pokoleń. Religia ta skonsolidowała w sobie jawną i milczącą wiedzę innych, wcześniejszych religii oraz mnóstwa z ludzkich doświadczeń dotyczących tego, jaki jest świat i jakie są ograniczenia napotkane przez człowieka¹⁰.

Wskazuje także, że „ludzie poczują, że tylko poprzez odruchy wspólnotowe są w stanie odwrócić negatywne procesy. Zaś utrwalenie takich odruchów wymaga nadnaturalnego uprawomocnienia”¹¹. I choć Zybertowicz sam siebie postrzega jako „katolickiego agnostyka”, jawi się jako osoba pokładająca głęboką wiarę w rolę chrześcijaństwa jako pewnego rodzaju ratunku dla zapadającej się cywilizacji – „może jest to przejaw mojej quasi-religijności, ale jest we mnie wiara w człowieka i w to, że w polskim Kościele, który ma silny rys ludowy, maryjny, ludzie wymodlą jakąś odnowę”¹². Autor tych słów zakłada, że chrześcijaństwo jest fundamentem naszej cywilizacji. Tak jest na poziomie historyczno-społecznym, ale czy współczesne chrześcijaństwo jest w stanie sprostać zadaniu podtrzymania własnej cywilizacji? Współcześnie z jakim chrześcijaństwem mamy tak właściwie do czynienia? Gdzie konkretnie jest ten fundament? Czy Kościół w ogóle rozumie swoją współczesną rolę? Według autora:

¹⁰ Tamże, s. 62.

¹¹ Tamże, s. 153.

¹² Tamże.

Kościół nie odczytuje znaku czasu wskazującego na to, co nowe technologie robią z człowiekiem. Jak głęboko wpływają one na kulturę i psychikę ludzką. (...) Po to, aby wiedzieć, w obliczu jakich pokus stoi dzisiejszy świat, a zwłaszcza młode pokolenia potrzebni są pasterze o dojrzałej duchowej formacji, mający wsparcie w swoim zakonie, którzy świadomie podejmują ryzyko „flirtu z diabłem”¹³ (technologicznym – przyp. autorki).

Warto zestawić te rozważania z książką Roda Drehera „Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa”, która być może nie uwzględnia perspektywy technologicznej, ale również podnosi kwestię odnowy wspólnot chrześcijańskich opartych o konkretne wartości, połączonych społecznie i ekonomicznie. Przedstawia wizję ludzi razem pracujących, wymieniających towary i usługi oraz tworzących własne szkoły, biblioteki itd. – wioski będące formą depozytu kultury chrześcijańskiej, analogiczne do funkcjonowania pierwszych chrześcijan w okresie prześladowań. Z różnym skutkiem próby takich działań są podejmowane w formie np. osiedli. A gdyby do tego pomysłu dołączyć perspektywę technologiczną oraz wychowanie młodzieży z rozumieniem cyberprzestrzeni? Tak, aby zapewnić cały system równieśniczy umożliwiający empiryczne poznawanie świata i budowanie trwałych relacji. Zybertowicz w swoim wywodzie mało uwagi poświęca faktowi, że współcześnie wyjęcie nastolatka z mediów społecznościowych to jak skazanie go na banicję i brak relacji rówieśniczych. Jednak stworzenie alternatywy w postaci całego systemu ma już większe szanse powodzenia. Gdyby wzmacniać społeczności wychowujące dzieci w chrześcijańskich wartościach, tworząc całe systemy wsparcia, może udałoby się uchronić młodzież przed tymi problemami, o których można przeczytać w *Cyber kontra real*. Ale jak przekonać do tych rozwiązań samych członków Kościoła?

Przejdźmy do ważnego pytania, które stawia autor:

czy istnieje obecnie jakiś wybitny intelektualista katolicki, który śmiało pojechałby na dyskusję światopoglądową podczas spotkań międzynarodowych tego typu, jak te, w których uczestniczy Jordan Peterson¹⁴?

Oprócz przykładów przywołanych przez Piekutowskiego warto wskazać choćby ks. Pawła Bortkiewicza, który już jeździ po świecie, tocząc takie dyskusje. Jednak rodzi się pytanie, czy intelekt jest tutaj kluczowy? Być może wiara w zachodnich społeczeństwach staje się coraz bardziej jałowa, ale odradza się w Chinach, Indiach, Afryce. Do tego stopnia, że ludzie są gotowi umrzeć za to, w co wierzą. Nie

13 Tamże, s. 167.

14 Tamże.



chcę tu teologizować, ale myślę, że ta duchowa, a nie tylko kulturowa perspektywa, ma znaczenie. Może cywilizacja chrześcijańska to nie kwestia kultury Zachodu, a ludzi którzy żyją tymi wartościami i są im w pełni oddani? Jeśli tak, to być może ta cywilizacja będzie się odradzać w innych regionach świata, przekształcając je w kolejne „cywilizacje zachodnie”?

Pozostawiam w tym miejscu te metafizyczne rozważania i wracam do prawdopodobnie najbardziej przyziemnych wątków w Cyber kontra real. Rozdziały Techno-polaryzacja i Techno-państwo pozostawiły u mnie największy niedosyt. W pierwszym z nich mamy możliwość wejścia nieco głębiej za kulisy polityczne i poznać osobiste doświadczenia Zybortowicza związane z polską sceną polityczną, w drugim dowiedzieć się, jak ocenia jej dokonania. Choć nie trudno się zgodzić, że podział na Polskę PO i Polskę PiS oraz TVP i TVN jest aktualny i istotny, nie tylko na tym polega polaryzacja. Kłótnie polityków obniżają jakość debaty publicznej, ale tych linii podziału jest już znacznie więcej. Chyba zresztą nigdy nie było ich tak dużo. Zaszczepieni-niezaszczepieni, wierzący-niewierzący, zwolennicy-przeciwnicy aborcji, przyjęcia uchodźców, współpracy z Rosją, UE itp., technoentuzjaści-technosceptycy i wiele innych podziałów rasowych, płciowych, ekonomicznych. Polaryzacja wielokierunkowa wydaje się groźniejsza niż polaryzacja dwubiegunowa, gdyż nawet w pierwotnej grupie własnej związanej ze światopoglądem politycznym coraz częściej pojawia się wielu „wrogów” myślących inaczej np. o szczepieniach. Wówczas identyfikacja z tą grupą wydaje się słabsza niż kiedyś. Nie jest to niestety przedmiotem rozważań żadnego z autorów książki.

Przechodząc do oceny dokonań polskiej polityki, Zybortowicz zauważa istotny brak skutecznej reformy państwa. Z pozytywów dostrzega natomiast, że:

Niemcy są zaskoczeni naszym stopniem cyfryzacji. Wielu Polaków swoje pierwsze konto bankowe założyło online, co w wielu krajach bogatego Zachodu wcale nie jest czymś normalnym. Kiedy w Niemczech była nie tak dawno wielka fala powodzi, z ofiarami w ludziach, pytano: „Dlaczego nie mamy alarmów takich jak te rozsyłane przez polskie RCB?”¹⁵.

Faktycznie poziom cyfryzacji w Polsce dla wielu Polaków może być ogromnym zaskoczeniem, zwłaszcza że spora grupa nie podróżuje za granicę, by dostrzec, jak bardzo nasz kraj jest rozwinięty pod kątem cyfrowych usług publicznych. Jednak dla mnie znacznie bardziej interesujące są wątki dotyczące roli mediów w kontekście polaryzacji i destabilizacji państwa. Zybortowicz zauważa:

15 Tamże, s. 209.

polaryzacja rośnie przecież nie tylko w Polsce, w ogromnej mierze dlatego, gdyż Big Tech – Facebook, YouTube, Twitter, Google – działa według modelu biznesowego, który powiększa zysk i zasięg poprzez maksymalizację czasu spędzonego przez odbiorcę przed ekranem¹⁶.

Z kolei „algorytmy powodują, że przekazy brutalne, tzw. mocne wypowiedzi, zaorywania jednych przez drugich są bardziej promowane, nośne, silniej rezonujące z masową wyobraźnią”¹⁷. Według Zybortowicza miliarderzy wiedzą, że w ten sposób „cyber destabilizuje real”, a „polaryzacja w wersji skrajnej prowadzi do rozpadu norm. W momencie, gdy władza jest na ulicy, to ten, kto zorganizuje szybciej jakieś ogniwo przemocy, ten ową władzę podnosi i narzuca innym”¹⁸. Nie można zatem pominąć silnego związku polaryzacji z rosyjskimi operacjami wpływu, zwłaszcza z dezinformacją. Zwłaszcza w roku wyborczym warto pamiętać, że polaryzacja wywołana dezinformacją ma prowadzić do utraty zaufania do każdej grupy własnej oraz radykalizacji. Tak, aby człowiek czuł, że już właściwie nikomu nie może ufać i musi walczyć na ulicy, bo każdy jest w jakiś sposób przeciwko niemu. Tego typu reakcje spowodowane według Zybortowicza medialno-politycznym „infozgiełkiem” mogą doprowadzić do niebezpiecznej destabilizacji społecznej.

Nieco szerszą perspektywę na te zjawiska możemy poznać w rozdziałach Techno-świat i Techno-bezpieczeństwo. Czy mamy do czynienia ze zmierzchem demokracji liberalnej? Według Zybortowicza:

Jeśli nie zostaną nałożone jakieś filtry na zatrutą infosferę, jeśli nie nastąpi uporządkowanie technosfery, czyli powstrzymanie nieokiełzanych fal innowacji, z których jedne z drugimi się nieraz znoszą, przy okazji rodząc wstrząsy społeczne; jeśli nie będzie moratorium technologicznego, czyli wielkiego spowolnienia, które pozwoli ludzkości rozeznaczyć się w tym, co się faktycznie ze światem dzieje, to nie da się powstrzymać zmierzchu demokracji liberalnej¹⁹.

W ocenie Zybortowicza przyczyną, dla której wiele osób wciąż nie rozumie powagi tej sytuacji, jest błędne rozumienie wolności, które jest „pętlą na szyję demokracji”. W kontekście wolności, a właściwie jej utraty, istotne jest też zagadnienie bezpieczeństwa. Według Zybortowicza „najważniejszym zagrożeniem – nie tylko dla Polski – jest destabilizacja wewnętrzna”²⁰, ponieważ „następuje rozkład zdrowego rozsądku sporej części opinii publicznej i to jest być może najbardziej podstawowe

16 Tamże, s. 173.

17 Tamże, s. 196.

18 Tamże, s. 197.

19 Tamże, s. 223.

20 Tamże, s. 235.

zagrożenie z punktu odporności społecznej²¹. Rozkład, o którym wspomina autor, potęgowany jest przez konflikt pokoleń, na który wpływ mają technologie cyfrowe oraz destrukcyjne przemiany dziennikarstwa, nadające większy priorytet kontrowersji i szybkości przekazu niż jego prawdziwości. Sytuacja ta doprowadza do silnego przeciążenia społecznego, coraz częściej rodząc panikę:

Jest to wyścig m.in. o to, kto zyska przewagę kognitywną, np. głęboko naruszając u przeciwnika coś, co ostatnio określone jest jako bezpieczeństwo poznawcze. To, co dzieje się w infosferze, to potwierdzenie (...), że istotą wojny jest złamanie woli przeciwnika²².

W kontekście złamania woli ważne wydają się rozważania o narracji Putina dotyczącej obrony wartości konserwatywnych, a niekiedy też chrześcijaństwa we współczesnym świecie. Zybortowicz zauważa, że niebezpieczeństwo z tym związane polega na tym, iż jest to słuszna idea, która jednak stygmatyzowana pieczęcią putinowskiej Rosji może być automatycznie odrzucana przez zachodnich demokratów. Z kolei fałszywe propagowanie jej przez rosyjskich komunistów przysparza im zwolenników, zwłaszcza wśród osób o prawicowych poglądach. Prowadzi to do oczywistego starcia, w którym głównym przegranym jest sama idea obrony wartości. Kwestie narracji i bezpieczeństwa są ze sobą istotnie związane, dlatego tak ważnym terminem wydaje się bezpieczeństwo narracyjne. Według Zybortowicza:

w wymiarze państwowym bezpieczeństwo narracyjne polega na tym, że państwo jest w stanie efektywnie wpływać na narrację na swój temat, którą prowadzą zarówno grupy i instytucje zewnętrzne wobec państwa, jak i wewnętrzne działające w ramach państwa²³.

Ponieważ dezinformacja w oczywisty sposób zagraża zarówno bezpieczeństwu wewnętrznemu poszczególnych państw, jak i relacjom międzynarodowym pomiędzy tymi państwami, kreowanie własnych narracji wydaje się jednym z ważnych sposobów walki informacyjnej. W książce niestety ten wątek nie jest pogłębiony. W jaki sposób kształtować własne narracje? A przede wszystkim, jak dotrzeć z tym przekazem do głębszych warstw społecznych? Jeśli dostrzegamy, że „infozgiełk” degraduje ludzką komunikację, a w efekcie wpływa też negatywnie na możliwości percepcji i krytycznego osądu, doprowadzając tym samym do fałszywej percepcji rzeczywistości, która niszczy relacje międzyludzkie, to przecież nie możemy tego sprowadzać wyłącznie do skutecznej polityki informacyjnej, choć ona też jest ważna. Tworzenie skutecz-

21 Tamże, s. 237.

22 Tamże, s. 241.

23 Tamże, s. 263.

nych narracji o Polsce jest bardzo potrzebne, ale w moim przekonaniu równie istotne powinno być kształtowanie postaw społecznych w wewnętrznym dyskursie publicznym, m.in. umiejętności dyskusji, solidarności i odpowiedzialności oraz zarządzania sobą w cyberprzestrzeni. Wyścig zbrojeń, choć być może mniej widoczny, w moim przekonaniu również toczy się w kontekście praktycznej świadomości społecznej i kształtowania konkretnych umiejętności radzenia sobie w technologicznym świecie. W końcu społeczeństwa, które szybciej zrozumieją, o co toczy się gra, będą prawdopodobnie technoświadome i nie będą tak bardzo ulegały wpływom zewnętrznym. Czy nie na tym powinno nam zależeć w kontekście bezpieczeństwa państwa?

Nierozerwalnie związana z tym zagadnieniem jest trwająca na Ukrainie (choć nie tylko), techno-wojna. Na pytanie, dlaczego w ogóle do niej doszło i czy Zachód nie mógł wcześniej powstrzymać Putina, Zybortowicz odpowiada:

między innymi z powodu strukturalnie zatrutej infosfery Zachód nie był zdolny do jasnego oglądu sytuacji. Nawet jeśli ktoś poszczególne go miał, to nie był w stanie budować konsensusu z innymi. (...) Pamiętajmy, że komunikacja polityczna uległa dziś medio- i memokracji, a nie racjonalnej analizie. W związku z tym Zachód nie był w stanie budować swojej nowej, wymaganej przez szczególną sytuację woli politycznej niezbędnej do śmiałych posunięć²⁴.

Według Zybortowicza miało to miejsce z trzech powodów: agenturalno-korupcyjnego, gospodarczego oraz właśnie intelektualno-komunikacyjnego. Jeśli zestawić to z jego opowieściami o politykach, którzy z powodu internetowego przeciążenia i nadmiaru bodźców informacyjnych niekiedy nie są w stanie wysłuchać i przyswoić informacji dostarczanych im przez ekspertów i naukowców, to czynnik intelektualno-komunikacyjny wydaje się szczególnie istotny. Rzadko kiedy rozpatrujemy wpływ technologii cyfrowych na zdolności kognitywne i analityczne samych polityków, a przecież to oni podejmują najważniejsze decyzje, czasami (jak w przypadku Ukrainy) dotyczące życia i śmierci. Również w tym przypadku Zybortowicz dostrzega negatywny wpływ rewolucji cyfrowej, która:

przyczyniła się do naszej degradacji poznawczej, a w efekcie również moralnej. Bo kiedy pozwalasz na to aby Cię ogłupiano, to łatwo wtedy zmanipulować również twoje instynkty moralne. Internet okazał się więc nie źródłem wiedzy, lecz barierą do jej pozyskania. Obecna wojna to potwierdza²⁵.

24 Tamże, s. 271.

25 Tamże, s. 277.



Jest to też nowy kontekst dotyczący rozumienia demokracji liberalnej, już nie tylko z perspektywy społecznych wyborów, ale także zdolności decydentów politycznych. Zybortowicz zauważa niepokojąco:

wygląda na to, że bez ufundowania się na wartościach fundamentalnych dla cywilizacji łacińskiej demokracja liberalna nie jest w stanie zachować wiary w samą siebie. (...) Otóż zastanawiam się, czy kryzys tej demokracji nie bierze się stąd, że przekroczono już właściwy poziom różnorodności etnicznej, kulturowej i religijnej²⁶?

Dalej wyjaśnia:

z jednej strony demokracja liberalna dopuściła mnóstwo głośno hołubionej różnorodności, którą jednak można jakoś po cichu zarządzać. Proszę zresztą zwrócić uwagę na to, że cała rewolucja genderowa zwiększa złożoność życia codziennego. Spotykasz kogoś i nie wiesz już, jakiej on jest płci. Nie wiesz, jak się do niego zwracać. Musisz się nauczyć nowego języka komunikacji społecznej, żeby nie naruszyć czyjeś godności. Komunikacja potoczna staje się polem minowym. Źle to rokuje. (...) Jesteśmy jak Bizantyjczycy, którzy dyskutowali, jaką płec mają anioły, podczas gdy siły osmańskie niszczyły mury miasta²⁷.

Wizja przedstawiana w tych rozważaniach może wydać się niektórym środowiskom kontrowersyjna, ale z pewnością wymaga zastanowienia, zwłaszcza jeśli uwzględnić perspektywę komunikacji i psychologii społecznej. Kiedy zastanowimy się, w jaki sposób język, a właściwie jego kryzys, wpływa na sposób myślenia, a owo myślenie wpływa na postawę wobec świata, możemy dojść do wniosku, że zbyt duża różnorodność, za którą nie nadąża język, najpierw doprowadza do obojętności na poziomie społecznym (bo skoro nie umiem określić „innego”, to po co mam się nim interesować), a w długotrwałej perspektywie do zaburzenia tożsamości indywidualnej. Bo skoro nie wiem już, kim jest „inny”, to być może muszę zakwestionować to, kim jestem ja? Z kolei kwestionowanie podstawowych praw i prawd naturalnych zabiera tak dużo czasu i wysiłku, że nie starcza go już na rozumienie zmian, które trwają w czasie rzeczywistym, czego dowodem jest zarówno wojna na Ukrainie, jak i cała bezrefleksyjna rewolucja cyfrowa.

I na tym tle pojawia się nowa perspektywa technologiczno-kulturowa. W całej książce bardzo interesujące są odniesienia do Rosji i Chin, zarówno w aspekcie geopolitycznym, jak i z punktu widzenia operacji wpływu. Oczywiście w tym

26 Tamże, s. 280.

27 Tamże, s. 282–283.

momencie Chiny są istotnym krajem zarówno na rynku technologii cyfrowych, transhumanizmu, jak i wyścigu o kosmos. Dlatego słusznie w omawianej książce wiele uwagi poświęcono Chinom, ale wydaje mi się, że w efekcie zbyt mało dano jej Indiom. Wzrost gospodarczy w tym kraju jest równie imponujący, a do tego Indie mają dużo lepszą sytuację demograficzną niż Chiny czy USA. W perspektywie kilku pokoleń to prawdopodobnie Indie staną się dominującym społeczeństwem, również pod względem technologicznym. Już dzisiaj zresztą są przecież tzw. call center świata. Może dziś dość śmiesznie brzmi Hindus pytający łamanym angielskim *how can I help you?*, ale kiedy głębiej się nad tym zastanowić, nie ma w tym nic śmiesznego. Rodzi się pytanie, czy istnieją kultury i społeczeństwa odporne albo lepiej predystynowane do radzenia sobie ze współczesnym rozwojem technologicznym?

Już od jakiegoś czasu mam wrażenie, że Internetowi religijnie najbliższy jest właśnie do hinduizmu. Tworzenie hierarchii poprzez dostęp do informacji i kontrola nad słabszymi grupami to przymioty CyberPanów, ale czy to nie przypomina trochę hinduskich kast społecznych? A na głębszym poziomie jest przecież karma – założenie, że każdego spotyka to, na co zasługuje. Po co więc troszczyć się o słabszych w Internecie? Również reinkarnacja idealnie wpisuje się w rozwój technologiczny. Bo jeśli wierzę, że mój umysł przeniesie się do innego ciała, dlaczego nie mam dążyć do technologicznego zapewnienia mu nieśmiertelności? Przecież to jest kwintesencja uwolnienia z ciała w hinduizmie. Co drugi bestseller „New York Timesa”, napisany przez kolejnego dyrektora z Big Techu, podszyty jest hinduistycznym duchem krążącej energii. Czy zatem jesteśmy w stanie zatrzymać chęć bycia nieśmiertelnym, opartą na założeniu, że o tę nieśmiertelność trzeba zaważać? Obawiam się, że może to być niestety trudne, ale nie niemożliwe, bo mamy przecież techno-nadzieję.

Przedostatni rozdział jest pewną propozycją odpowiedzi na wszystkie negatywne diagnozy związane z technologiami. Wielkie Spowolnienie, bo tak określa swoją propozycję Zybortowicz, nie jest całkowicie jednoznacznym planem, a raczej zbiorem potencjalnych możliwości dalszego rozwoju technologicznego. Choć autor przyznaje, że jego nastąpienie jest wątpliwe, ale nie niemożliwe:

Ktoś musi za pomocą sztucznej inteligencji wywołać jakąś nieodpowiedzialną wojenkę, w której zginie nie pół procenta czy promila obywateli, jak w przypadku koronawirusa, tylko pojawią się ofiary na większą skalę. Dopiero wtedy nastąpi otrzeźwienie i praktyczne myślenie o głębokim zwrocie. Ludzkość nie dojrzała do takiego poziomu „oświecenia”, żeby w wyniku samej naukowej analizy i otwartych demokratycznych negocjacji wypracować konsensus Wielkiego Spowolnienia. Jeśli ono zaistnieje, to na skutek splotu zdarzeń, który je niejako wymusi²⁸.

28 Tamże, s. 296.

Wbrew pozorom Wielkie Spowolnienie nie ma być całkowitym zatrzymaniem rozwoju, ale nadaniem mu pewnych konserwatywnych technologicznie ram, które będą trwałe i niezmiennie przynajmniej na czas odnowy. Zybortowicz metaforycznie opisuje to tak:

Wydolność ludzkiego organizmu, np. pamięciowa, też mieści się w pewnych ramach. Twardość ludzkich kości mieści się w pewnych ramach, podobnie jak odporność na brak snu i tak dalej. Jeśli poprzez technologie udoskonalania człowieka będziemy te ramy przestawiali, to wiele innych procesów się zdesynchronizuje i jeszcze mniej będziemy rozumieli z tego, co się dzieje. Już nie możemy sobie pozwolić na to, by rozwój postępował na zbyt wielu polach jednocześnie²⁹.

Oczywiście sam zamysł spowolnienia wydaje się radykalnie racjonalny. Choć wyobrażenie o tym, jak miałyby to nastąpić, pod czyją kontrolą i akceptacją, czyni go już dużo bardziej fantastycznym konceptem. Niestety!

Szanse na międzymocarstwowe porozumienie dotyczące uporządkowania cyberprzestrzeni może są niewielkie, ale jednak są. Konsensus społeczny przy wytężonej pracy zwiększającej świadomość potrzeby spowolnienia też nie jest całkowicie nieprawdopodobny. Ale w moim przekonaniu największe trudności jawią się w zupełnie innym obszarze. W książce niewiele jest odniesień do rozwoju technologii kosmicznych, a wydaje się, że to właśnie one są największym wrogiem Wielkiego Spowolnienia. Zaczynając od Elona Muska i jego obsesji na punkcie masowego transportu kosmicznego przez próby tworzenia sztucznych macic aż po walkę o dominację na księżycu i wykorzystanie jego niekończącej się energii do zagospodarowania orbity okołozemskiej. Jeśli uwzględnimy te czynniki, to szanse na technologiczne spowolnienie znacząco spadają. Oczywiście to nie neguje potrzeby działań politycznych i prawnych, by egzekwować kluczowe zmiany w wielkich korporacjach z Doliny Krzemowej. Należy zgodzić się z Zybortowiczem, że musimy dążyć do ucywilizowania Internetu, wykorzystując ku temu wszystkie możliwe sposoby. Ale kluczowe jest tutaj słowo „ucywilizować”. Bo jaką tak naprawdę cywilizację chcemy zachować? Tutaj, jak pisze Allison Graham, możemy znaleźć się w pułapce Taukidydesa. Bo czy Stany Zjednoczone są w stanie przewodzić światu, skoro ich kultura jest w fazie rozkładu? Ruch BLM, kwestionowanie podstaw biologii jak choćby płęć, przepisywanie historii i niszczenie pomników ludzi, którzy walczyli o wolność, rzucanie zupą w dzieła sztuki na znak protestu – czy to jest coś wartego przekazania innym? Czy w ogóle wiemy, co tak właściwie chcemy zachować i jakie to będą wartości?

29 Tamże, s. 300.

Z drugiej strony, czy Chiny, tak przecież kulturowo inne, będą w ogóle chciały jakkolwiek kulturę krzewić, jeśli to one zostaną hegemonem? Podobno Chiny są jak Słońce i trwanie jest ich najważniejszym zadaniem i to za wszelką cenę. Ich kultura jest przecież dużo starsza od zachodniej cywilizacji, są zatem w tym dość skuteczni. A co ze wspomnianymi wcześniej Indiami? Może zatem musi dojść do tego cywilizacyjnego, również pod względem technologicznym, starcia, właśnie po to, żeby doszło do zatrzymania i powstania czegoś nowego? Przyszłej cywilizacji? Są to oczywiście prowokacyjne pytania, bo zderzenie to byłoby nie tylko Wielkim Spowolnieniem, ale też prawdopodobnie dramatyczną wojną, której nikt nie chciałby oglądać. Czy można zatem zrobić coś innego, co nieco zatrzyma świat, dając mu szansę na zmianę kierunku tego pędu? Okazuje się po raz kolejny, że na to pytanie odpowiedzią może być chrześcijaństwo:

Kultura, a w szczególności pewne wzorce kulturowe, takie jak chrześcijaństwo, nakłada pewne ramy na rzeczywistość. Pojęcie wolnej woli jest ściśle związane z pojęciem świadomego wyboru. To zaś z koncepcją odpowiedzialności. (...) Chrześcijaństwo zawiera powinność roztropnego posługiwania się rozumem³⁰.

To kolejny raz, kiedy autorzy książki dostrzegają nadzieję w religii chrześcijańskiej. Czy jednak sami chrześcijanie tę odpowiedzialność widzą i będą w stanie jej podołać?

Zanim poznamy odpowiedź na to pytanie, czas na rozwiązanie dwóch zagadek. Pod koniec książki Zybertowicz pisze, że jeden z rozdziałów książki jest dodany i zachęca do zgadnięcia, który to rozdział. W tej recenzji odważę się zgadnąć, że jest to przewrotny Real kontra cyber. Obiecałam też odpowiedzieć na końcu recenzji na pytanie, dlaczego nie uważam Zybertowicza za technosceptyka. Nie uważam tak właśnie ze względu na ten rozdział. Bo czy technosceptykiem można nazwać człowieka, który uważa, że technologia ma szansę dobrze służyć człowiekowi dzięki jego sumieniu? Uważam raczej, że na podstawie książki Cyber kontra real można Zybertowicza nazwać raczej entuzjastą człowieka niż sceptykiem technologii. Można nawet zastanowić się, czy nie zbytnim entuzjastą...

Wróćmy do istoty tego rozdziału, w którym Zybertowicz wyjaśnia:

Dlaczego akurat w sumieniu widzę, by tak rzec, obiektywnie istniejący zasób, dzięki aktywacji którego można by zaprojektować skuteczną rekonkwistę umacniającą real? (...) Sumienie jest wbudowaną

30 Tamże, s. 302.



w nasze umysły pewną „maszynką” diagnostyczno-ostrzegawczą, która gdzieś z tyłu głowy nas obserwuje i kiedy trzeba sygnalizuje, że czynimy coś złego³¹.

Choć autor tych słów dostrzega, że współcześnie ludzkie sumienie może być zdezorientowane lub uśpione, jednak widzi szansę jego przebudzenia.

Sumienie może ludzkości pomóc w lepszym rozumieniu, dlaczego potrzebujemy Wielkiego Spowolnienia. Spowolnienia, które umożliwi ograniczenie nadmiernej złożoności świata, w obliczu której stajemy się coraz bardziej bezradni. Złożoność ta wykracza bowiem poza poznawcze możliwości nie tyle i nie tylko poszczególnych ludzkich umysłów, ale także poza możliwości regulacyjne ludzkich systemów poznawczych³².

W opinii Zybortowicza w przebudzeniu sumienia ma pomóc intuicyjna, prawa półkula mózgu, która została, również dzięki rozwojowi technologicznemu, zdominowana przez półkulę lewą. Odzyskanie tej równowagi na poziomie jednostkowym – ale też społecznym i cywilizacyjnym – jest pewną nadzieją, której sobie i czytelnikom życzę.

Podsumowując ten być może przydługi wywód, chciałam bardzo docenić książkę *Cyber kontra real* jako literaturę zwiększającą świadomość społeczną dotyczącą zagrożeń związanych z rozwojem technologicznym. Dzięki umiejętnościom obu autorów obrazowego opisu tej skomplikowanej rzeczywistości jest to książka dla każdego. Oczywiście nie ze wszystkim trzeba się zgodzić i niektóre zjawiska można interpretować zupełnie inaczej, niż jest to zaprezentowane w książce, ale z pewnością jest to perspektywa warta rozważenia. Jedyne, czego według mnie w niej brakuje, to konkretnych wskazówek, rad, rozwiązań. Być może to kwestia do szerszej dyskusji, ale nie wystarczy powiedzieć, że jest źle i na tym poprzestać. Idea Wielkiego Spowolnienia, choć cenna, może czytelnikom nie wystarczyć. Dlatego mam nadzieję, że niedługo ukaze się druga część, w której Zybortowicz spróbuje wskazać konkretne działania, które moglibyśmy wypełnić jako jednostki, ale także jako społeczeństwa, by wywołać zmianę, o której pisze. Choć nie jest to zadanie łatwe, z pewnością warto podjąć.

31 Tamże, s. 311–312.

32 Tamże, s. 315.



BIBLIOGRAFIA

Dreher, R., *Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa*, przeł. M. Samborska, Kraków, 2018.

Graham, *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?*, tłum. R. Mościska, Bielsko-Biała, 2018.

Kaiser B., *Dyktatura danych*, przeł. Piotr Cieślak, Wydawnictwo Harper Collins Polska, 2020.

Piekutowski J., Zybortowicz A, *Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce*, Wydawnictwo Nowej Konfederacji, Warszawa 2022

Wylie Ch., *Mindf*ck. Cambridge Analytica, czyli jak popsuć demokrację*, przeł. Michał Strąkow, Wydawnictwo Insignis, 2020.

Zuboff S., *Wiek kapitalizmu inwigilacji*, przeł. Alicja Unterschuetz, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2020.



**THE WAR YOU CAN'T SEE? A FEW
REFLECTIONS ON TECHNOLOGICAL AND
SOCIAL CHANGES AFTER READING CYBER
KONTRA REAL. CYWILIZACJA
W TECHNO-PUŁAPCE (WYDAWNICTWO
NOWEJ KONFEDERACJI, WARSZAWA 2022)**

ENGLISH SUMMARY

Book review.

Key words: New media, technology, power, freedom, change



Klaudia Rosińska

Akademia Kultury Społecznej i Medialnej,
NASK Państwowy Instytut Badawczy

ORCID 0000-0002-0503-9823

Medioznawca, pedagog, adiunkt w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej oraz ekspert ds. przeciwdziałania dezinformacji w NASK Państwowym Instytucie Badawczym. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół następujących obszarów: analiza jakościowa przekazów medialnych, techniki manipulacji w mediach, podatność na dezinformację w wymiarze indywidualnym i społecznym oraz budowanie kompetencji informacyjnych w społeczeństwie obywatelskim. Autorka książki „Fake news. Geneza, istota, przeciwdziałanie” oraz artykułów naukowych na temat psychologicznej podatności na dezinformację.